Nr. 29. Kraków, Środa dnia 7. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35. Za odnoszenie 15 ct. Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. Numer pojedynczy 6 ct. Adres Redakcji: Kraków, ul. św. Anny L. 3 Administracji: Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do inseratów upełnomocniony: St. Cyrankiewicz w Krakowie. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wola narodu czy jednostek?

II.

Przechodzimy tedy do przykładów.

Miejscowy komitet w N., złożony, przypuśćmy, z ludzi światłych i dobrych obywateli kraju, znających się pomiędzy sobą najlepiej, zaleca np. kandydaturę p. X., człowieka zdolnego, godnego i cieszącego się mirem współobywateli. Propozycję tę przedstawia komitet miejscowy komitetowi centralnemu, złożonemu z 10 ludzi, może także najlepszych obywateli, najzacniejszemi chęciami ożywionych, którzy jednak pana X. nie znają. Żaden z owych 10 członków, składających ów sąd kapturowy, nic o nim nie słyszał. Wszyscy zatem patrzą po sobie, jeden z członków sądu kapturowego wreszcie powstaje i powiada:

— Moi panowie, ja pana X., którego tu nam komitet miejscowy N. proponuje, jako kandydata na posła do parlamentu, nie znam i pierwszy raz o nim słyszę, a panowie, jak sądzę, także go nie znacie.

— Tak jest, nie znamy pana X. — odpowiada chórem dziewięciu członków sądu kapturowego.

— Skoro go nie znamy, jasna rzecz, iż polecać go wyborcom, jako naszego komitetu centralnego kandydata, nie możemy.

— Oczywiście nie możemy!

— Skoro nie możemy, wnoszę, aby nad kandydaturą p. X. przejść do porządku dziennego.

Ręce się podnoszą i kandydatura p. X. jest od jednego zamachu uśmierconą, nie ma jej.

— My znamy jednak wszyscy pana Y., nieprawdaż!?

— Prawda! Znamy go wszyscy — odpowiada dziewięć głosów.

— Y. zatem jest jedynym kandydatem, możebnym w N.

— Tak jest, jedyny Y. może reprezentować godnie N.

— Kto jest za kandydaturą p. Y., raczy rękę podnieść.

Podnosi się dziesięć rąk i pan Y. zostaje ogłoszonym, jako legalny kandydat komitetu centralnego dla N.; kandydatura zaś p. X. tem samem uważana za samozwańczą i niekarnym obywatelem byłby ten, ktoby się odważył złamać „solidarność narodową" i głosować za jakimś tam X., nie zaś za „legalnym" kandydatem Y.

W imię tych haseł prowadzona akcja wyborcza, przy zastosowaniu całego arsenału środków agitacyjnych, dostarczonych przez kandydatów komitetu centralnego, ma ten skutek, że do Rady państwa wybiera się panów Y., nie X., ludzi z góry upatrzonych przez komitet centralny, złożony z 10 ludzi, nie zaś wybranych przez naród.

A czy z wyborami do Sejmu lepiej?

Tak samo. Nowy regulamin zostawia wprawdzie pewną swobodę komitetom miejscowym, te bowiem „przedstawiają do zatwierdzenia oddziałom komitetu centralnego kandydatów z kurji mniejszej posiadłości, a zaś kandydatów z kurji miast, Izb handlowych i z kurji większej posiadłości podają do wiadomości właściwemu oddziałowi komitetu centralnego". Cóż jednak z tego, skoro „oddziały centralnego komitetu orzekają o zatwierdzeniu, a względnie o przyjęciu do wiadomości przedstawionych kandydatów do Sejmu (§. 17), a oddziały komitetu centralnego wysyłają swoich delegatów dla przeprowadzenia kandydatur, przez siebie zatwierdzonych" (§. 18).

Nowy regulamin chce także opanować wybory w miastach, które dotychczas od tej opieki były wolne i same sobie niezgorzej radziły, tak samo, jak i Izby handlowo-przemysłowe i większa własność, słowem, odtąd ma centralny komitet przedwyborczy posłów mianować, pozostawiając obywatelom, mającym prawo głosowania, wspaniałomyślnie wolność oddania swoich głosów na kandydatów przez siebie zamianowanych.

Z jednym drobiazgiem, zdaje się, nie weszli autorowie tej „reformy wyborczej" w rachubę, tj. z wolą narodu, z wolą wyborców, nie zawsze i nie wszędzie życzeniom komitetów centralnych powolnych.

Poddając regulamin polskiego Koła sejmowego w sprawie wyborów krytyce, chodziło nam o wykazanie zapędów centralistycznych kilku ludzi, którzy wolę swoją własną pragnęliby postawić wyżej po nad wolę ogółu, skrępować ją i ścieśnić, co w społeczeństwie odradzającem się należy uważać za objaw bardzo niezdrowy.

Stracenie Vaillanta.

Jak już z telegramu wiadomo, skazaniec zginął wczoraj rano. Łudzono się w Paryżu jeszcze w niedzielę, że w ostatnich dniach karnawału nie nastąpi wykonanie wyroku, najwcześniej więc spodziewano się tego w popielcową środę.

Kat Deibler otrzymał rozkaz stracenia dopiero późno w nocy z niedzieli na poniedziałek. Równocześnie przedsięwzięły władze wszelkie środki przezorności, w celu utrzymania porządku. Miejsce stracenia, plac la Roquette, zamknął z jednej strony silny oddział policji, z drugiej zaś korpus żandarmerji; po innych stronach ustawiono wojsko, więc pułk piechoty i batalion gwardji republikańskiej. Około godziny drugiej zaczął padać drobny deszczyk. Na placu nie było jeszcze publiczności, gdyż wieczorem wszystkie dzienniki zapewniały, że godzina śmierci dynamitardy dotąd nie znana i nie ma nastąpić ani dziś ani jutro nawet. Około trzeciej obszerny czworobok dokoła miejsca stracenia zamknięto wysokiemi sztachetami, po za któremi stanęło kilkaset tajnych agentów w cywilnych ubraniach, tak, że nikt z osób policji nieznanych nie mógł się znaleźć w bliskości skazańca i wykonawców wyroku jego śmierci. Prefekt policji przybył w otoczeniu kilkudziesięciu urzędników, a za nim po chwili kat ze swoimi pomocnikami, poprzedzając eskadrę gwardji, która przyniosła gilotynę wraz z wszelkiemi przyborami. Było na placu najwięcej sześćset osób, które nie wierząc dziennikom, w ubiegłym tygodniu co rana oczekiwały daremnie krwawego widowiska, aż się nareszcie dzisiaj zadość stało ich ciekawości; atoli nikt z nich dużo nie mógł zobaczyć, gdyż wolno im było pozostać tylko z daleka, aż poza szeregami policji i wojska.

Nie bardzo z tego zadowoleni, wstępowali do sąsiednich kawiarni i winiarni, gdzie rozprawiali żywo nad wypadkiem dnia i jego bohaterem, potępiając wyrok śmierci już choćby z tego względu, jak utrzymywali, że zamach był nieudały, bomba Vaillanta nikogo bowiem w Izbie nie zabiła.

O godzinie szóstej przybyli do więzienia la Roquette wszyscy członkowie trybunału. Vaillant obudził się dopiero o siódmej rano, a kiedy się dowiedział, że za chwilę zginie, zwrócił się do obecnych z namiętnem przemówieniem o teorji anarchizmu.

Chciano mu podać śniadanie i zapytano, czego się chce napić, żeby się pokrzepić; odparł, że nie potrzebuje sobie odwagi dodawać przed śmiercią i nie przyjął nawet śniadania. Odprawił także księdza, który do celi skazańca przyszedł z pociechą religijną.

Tymczasem na placu wszystko było gotowe i w porządku. Prefekt policji pozwolił reporterom wszystkich dzienników stanąć w pobliżu gilotyny, po przed strażą, iżby mogli jak najdokładniej przypatrzeć się straceniu.

O kwadrans na ósmą oficer, dowodzący strażą, dał znak pałaszem; drzwi więzienia otworzono. Kat i jego pomocnicy wyprowadzili skazanego wśród największej ciszy na całym placu, Vaillant, acz blady na twarzy, pewnym i szybkim krokiem szedł na rusztowanie, przed którem dopiero zatrzymał się, i spojrzawszy na liczne szeregi żołnierzy i na zbity po za nimi tłum ciekawych Paryżan, zwrócił się w ich stronę i silnym, donośnym głosem zawołał: „Śmierć mieszczańskiemu społeczeństwu! Niech żyje anarchja!" — poczem ze spokojem schylił kark pod nóż katowski. Była godzina 7 minut 25, gdy głowa zbrodniarza padła przed szafotem.

Ciało straconego złożono na wóz, otoczony dwudziestu kawalerzystami, i pod tą eskortą zawieziono na cmentarz Jory.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Pisząc na tem miejscu o sprawach francuskiej republiki, wspominaliśmy już nieraz o napadach nieprzyjaciół politycznych p. Casimir-Périer'a na jego gabinet z powodu wrzekomego odkrycia przez p. Clémenceau nadużyć wielkich w marynarce. Otóż onegdaj udało się ostatecznie p. Casimir-Périerowi zdobyć sobie tryumf nad radykalną opozycją, która łudziła się, iż tak troskliwie przez nią przygotowywana kampanja o nadużycia w marynarce francuskiej zachwieje zupełnie stanowisko jego gabinetu. Wobec tego, że rząd już ze swego ramienia zamianował był pozaparlamentarną ankietę w kwestji dzisiejszego stanu marynarki francuskiej, łatwo było prezydentowi ministrów, gdy onegdaj w Izbie wystąpili radykaliści z pp. Lockroy i Brisonem na czele, żądając od parlamentu zamianowania takiej ankiety, łatwo mu więc było wytłómaczyć deputowanym, że byłby to krok szkodliwy

względu na stosunki parlamentarne. Izba przy tej sposobności wyraziła gabinetowi Casimir-Périera zupełne zaufanie do jego energji i sumienności.

Niewątpliwie szczególniejszego znaczenia nabiera to zwycięstwo Périera, dowodzące w każdym razie obudzenia się we Francji poczucia potrzeby wspólnej walki z czynnikami rozkładowemi, jeżeli się zważy to zaniepokojenie, w jakiem trzyma dziś całą republikę tajemniczy oszust, Korneljusz Herz.

Zatem już nie Carnot, nie Casimir Périer, kieruje dziś losami Francji, ale ów żydowski aferzysta z Bournemouth, na którego jedno skinienie całą rzeczpospolitę zaleje znowu morze mętnych skandalów i zgnilizny moralnej.

Tymczasem Herz, widząc, że jego groźby w *Figarze* nie wywarły żadnego skutku w trybunale cywilnym, już zaczyna kręcić po żydowsku.

Wychodzący w Bournemouth *Observer* zamieścił taką notatkę: „Żona Korneljusza Herza upoważniła nas do oświadczenia, że ogłoszony w *Figarze* interwiew przedstawia rozmowę prywatną, która nigdy nie miała być przeznaczoną do publicznego użytku. Pani Herzowa jest oburzoną w najwyższym stopniu, że mężowi jej kładą w usta pogróżki niedorzeczne, a co więcej — fałszywe.“ O tem samem dowiadujemy się z paryskiego *Eclair*.

Współpracownik tego pisma udał się do Bournemouth i rozmawiał tam z córką Herza. Powiedziała ona: „Rozmowa ojca mego z Calmettem z *Figara*, była poufną i miała pozostać w tajemnicy. Ojcu memu nie przyszło nawet na myśl grozić rządowi francuskiemu.“ Na pytanie, czy Herz rzeczywiście przygotowuje pamiętnik w 5 tomach, na swoje usprawiedliwienie, odpowiedziała panna Herz, widocznie zakłopotana, że tego nie wie.

Niedaleka przyszłość okaże, co z tego wszystkiego wyniknie.

Trudno Francji życzyć krytyczniejszego położenia nad chwilę, w którejby do walki z dzisiejszym jej ustrojem i życiem publicznem stanęła nowa sprawa panamska.

Nie tak źle, jak nad Sekwaną, ale i nie dobrze się dzieje w Hiszpanji. Wspomnieliśmy już w ubiegłym tygodniu, że się i tam psuć zaczynają wewnętrzne stosunki; dziś możemy się z czytelnikami podzielić garścią nowych wiadomości, jakie właśnie otrzymaliśmy z Hiszpanji.

Donoszą np. z Andaluzji, że zabrakło tam pracy, nędza przyjmuje rozmiary straszliwe i powołuje do życia obecnie bandy, trudniące się rabunkiem, lecz wywieszające na swoim sztandarze hasła polityczne. W niektórych okolicach prowincji Malaga ludność robotnicza przebiega bandami wsie i gwałtem zabiera środki żywności. Gwardja cywilna jest bezsilną wobec tego niepokoju. O czemś podobnem donoszą też z prowincji Kadyksu. Robotnicy siłą zabierają plantacje drzew oliwkowych i rozporządzają się niemi, jak gdyby one stanowiły ich własność. Rabunki zamożnych obywateli są na porządku dziennym. Gazety hiszpańskie opowiadają o nader drastycznych szczegółach tych rozruchów. Tak np. pewien deputowany z prowincji Kadyksu obawia się wyjechać na wieś, gdyż nie chce narażać się na napad ze strony anarchistów. Trzeba zaś dodać, że wobec tego wzburzenia umysłów różne prądy społeczne znajdują wdzięczny grunt do posiewu swoich idei i przyczyniają się do dalszego zajątrzenia sytuacji.

CHLEB DLA SWOICH.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Strzyżów 3 lutego.

Podczas czytania listu z Okocimia, zamieszczonego w numerze 18 *Głosu Narodu*, a omawiającego stosunki miasta Brzeska, nasunęły mi się uwagi porównawcze co do stosunków w naszem miasteczku.

Strzyżów posiada prawie taką samą liczbę mieszkańców i podobny stosunek żydów do ludności katolickiej, jak i Brzesko: o tyle jednak jest szczęśliwszy od tamtego miasta, iż garstka ludzi dobrej woli i żelaznej wytrwałości, (której, niestety! zwykle brak nam w najżywotniejszych sprawach), założyła sklepik Kółka rolniczego, który prowadzony energicznie, umiejętnie i wzorowo przez obecnego kierownika, rozwija się, dzięki temu, pomyślnie i służył za wzór do urządzenia podobnych sklepików w sąsiednich miejscowościach, jak: Czudec, Dobrzechów, Lutcza, Wielopole, a jak się z dobrego źródła dowiedziałem, mają jeszcze powstać takież sklepiki w Kalembinie i Wysokiej.

I pomimo wielkiej konkurencji, jaką tutejszy sklepik wytrzymać ze żydami musi, szłoby nie najgorzej) obrót za rok 1893 wynosił około 20.000 złr.), gdyby nie to, że niektóre domy z miejscowej inteligencji i niektóre dwory okoliczne nie zerwały dotąd jeszcze z tradycją, uświęconą wiekami, i jak dawniej, tak i teraz, trzymają się żydów i nimi się tylko otaczają, nie poczuwając się do żadnych obowiązków obywatelskich i solidarności. Ale za to ile kółek, kółeczek, koteryjek różnych odcieni. Największy parlament na świecie nie wykazałby ich tyle, co jedno małe miasteczko!

O mieszczanach tutejszych nawet nie wspominam obszerniej, ci bowiem są bardziej żydowskimi, niż sami żydzi. Jest bowiem faktem nie do zaprzeczenia, iż w sklepiku Kółka rolniczego więcej jest kupujących żydów, niż mieszczan. Prawdziwie, iż pod tym względem piękny a zawstydzający ich wszystkich przykład dają okoliczni chłopi, którzy zrozumieli doskonale, iż jedynie tylko wspólną pracą, wzajemną pomocą, należytem pojmowaniem i pełnieniem obowiązków obywatelskich, poświęceniem pewnej cząstki swej pracy i czasu dla dobra publicznego, jednem słowem: wspólnemi siłami można się posunąć na drodze postępu i oświaty i w ten tylko sposób obronić się przed wyzyskiem i wciskaniem się obcych, rozkładowych, pasożytnych żywiołów w nasze społeczeństwo! Najlepszym na to dowodem jest tak szybko po sobie następujące w naszej okolicy zakładanie i pomyślny rozwój sklepików Kółek roln. I pomyśleć, że są ludzie, którzy ten ruch chcieliby wszelkiemi siłami powstrzymać, stłumić i w celach egoistycznych zatrzymać *status quo*.

W pewnej wsi, koło Strzyżowa, gdzie jest także sklepik Kółka roln., za to, że gospodarze rozumniejsi podpisali petycję do Sejmu o połączenie obszarów dworskich z gminami, a czynność tę odbyli w lokalu Kółka roln., powiedział ktoś z wybitnych tutejszych ludzi, iż stokroć chętniej byłby widział tam żyda niż Kółko! Smutne, ale niestety, prawdziwe. Czy nie czas, by już opamiętać się trochę i nie patrzeć na potrzeby i dążności dzisiejszych czasów przez zapylone okulary zeszłych wieków? Czy nie lepiej dotknąć własną ręką żywo bijącego tętna naszego społeczeństwa, odczuć jego bole, pragnienia, żądania. nadzieje, i starać się im zadość uczynić, niż filozofować *ex cathedra* na podstawie dawnych pojęć, i odpowiednio nakręcanych faktów? W Bogu nadzieja! Pierwsze kroki poczynione, tylko wytrwałości i zaufania we własne siły! *De-Zet.*

SEJM.

Lwów d. 5 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. $2^1/_2$ po południu.

Poseł Czajkowski otrzymał urlop na jeden dzień.

Po odczytaniu spisu wniesionych w dalszym ciągu petycyj, komisarz rządowy odpowiedział na interpelacje posłów: Mizia w sprawie prestacyj szkolnych, Zolla w sprawie konkurencji i Okuniewskiego w sprawie nauki w szkole przemysłowej w Kołomyi. Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Z porządku dziennego wniósł członek Wydziału kraj. p. Romanowicz, aby sprawozdanie Wydziału kraj. o objęcie w zarząd kraju sprzedaży soli warzonki przekazane zostało komisji gospodarstwa krajowego.

P. Wojciech Dzieduszycki stawia wniosek, aby ze względu na ważność przedmiotu sprawozdanie to przekazano osobnej komisji z 9 członków złożonej.

Izba przychyliła się do wniosku p. W. Dzieduszyckiego.

Następnie odesłano do właściwej komisji: sprawozdanie Wydziału krajowego co do utworzenia nowych sądów kolegialnych w Bochni i Tarnobrzegu.

Z kolei poseł Pilat uzasadniał obszernie wniosek swój o posiadłościach rentowych. Wspominał on o projektach do ustaw o zawodowych stowarzyszeniach rolników i o posiadłościach rentowych, wniesionych przez rząd w październiku roku zeszłego do Rady państwa, które wprowadzają przymusową organizację powiatowych i krajowych stowarzyszeń rolników i poruczają im cały szereg zadań, jak: zakładanie składów na płody rolnicze, sprzedaż i zakupno płodów na rachunek stowarzyszonych, pośrednictwo w pożyczkach hipotecznych, ajencje ubezpieczeń, zakładanie szpitali i domów przytułku i t. d. a następnie przydzielają tym stowarzyszeniom czynności odnoszące się do zakładania i nadzorowania posiadłości rentowych. Stowarzyszenia te mają nabywać na licytacji lub z wolnej ręki posiadłości ziemskie i oddawać je w stałe posiadanie rolnikom zawodowym za opłatą długoletniej renty, odpowiadającej wyłożonemu na nabycie kapitałowi, który ma się uzyskiwać przez wypuszczenie listów rentowych. Posiadłości rentowe według projektu nie mogą być obciążane, prócz długu rentowego dalszym jeszcze długiem i nie podlegają egzekucji ze strony innych wierzycieli, bez osobnego pozwolenia nie mogą być sprzedawane, nie są też przedmiotem zwykłego postępowania spadkowego, lecz podlegają odrębnym na ten wypadek przepisom. Wymienione projekty do ustaw — mówił mowca — mają nadzwyczaj wielkie znaczenie dla ludności rolniczej, której część najznaczniejszą tj. wszystkich właścicieli ziemi łączą obowiązkowo związki korporacyjne, a następnie dla całego ustroju własności rolniczej i jej stosunków kredytowych, który to ustrój w razie przyjęcia projektów uległby radykalnej przemianie.

Dr. Pilat wnosi: Sejm poleca Wydziałowi kraj., aby projekty do ustaw o posiadłościach rentowych i o zawodowych stowarzyszeniach rolników wniesione przez rząd do Izby deputowanych Rady państwa rozpatrzył tak ze stanowiska kompetencyj ustawodawczej, jak ze względu, o ile one potrzebom i stosunkom naszego kraju odpowiadają i po zasięgnięciu opinji towarzystw rolniczych i instytucyj kredytowych, przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski na początku najbliższej sesji sejmowej.

Wniosek ten odesłano stosownie do życzenia wnioskodawcy, do komisji gospodarstwa kraj.

Następnie uzasadniał swój wniosek p. Stan. Jędrzejowicz. Podniósł on, że skoro wybudowanie linji kolejowej, łączącej Rozwadów z jedną ze stacyj kolei państwowej (dawniej Karola Ludwika) jest ze wszech miar pożyteczne i znajduje poparcie u rządu, a przeprowadzona w tym celu trasa z Rozwadowa do Przeworska nie odpowiada ekonomicznym i handlowym potrzebom kraju, gdyż z Przeworska ku południowi nie ma dalszego połączenia kolejowego, ani też projektowanem nie jest, a tem samem zamierzona linja kolejowa miałaby jedynie znaczenie lokalne; — natomiast zaś zawiązało się konsorcjum dla budowy kolei Rzeszów-Dynów-Rymanów z dalszą odnogą do Dukli i do granicy węgierskiej, trasa tej linji już wykończoną i dotyczące operaty zostały przedłożone Wydziałowi kraj., a tego rodzaju linja kolejowa od granicy Królestwa Polskiego do Węgier, która przecina całą szerokość kraju miałaby w sieci kolei lokalnych znaczenie pierwszorzędne i doniosłe dla podniesienia ekonomicznego znacznej przestrzeni kraju, dotykałaby kilku większych miast i miasteczek i wpłynęłaby na rozwój handlu i industrji; — wnosi: poleca się Wydziałowi kraj., aby I. zarządził wykonanie trasy kolejowej z Rozwadowa na Leżajsk do Rzeszowa; II. przeprowadził rokowanie z rządem i władzami wojskowemi i ze stronami interesowanemi celem wykonania budowy tej kolei w najkrótszym czasie.

Wniosek ten odesłano do komisji kolejowej.

Nastąpiła dyskusja nad sprawozdaniem komisji szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej kraj. o

stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich za rok szkolny 1891/92 i 1892/93.

Komisja wnosi: przyjąć sprawozdanie Rady szkolnej kraj. do wiadomości, a nadto następujące rezolucje:

I. Sejm wzywa rząd, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył Sejmowi wnioski, mające na celu założenie obok istniejących szkół wydziałowych, szkoły wydziałowe żeńskie o szerszym planie nauczania.

II. Sejm wzywa rząd, aby już w tym roku przystąpił do założenia nowych seminarjów nauczycielskich.

III. Sejm wzywa rząd, by w każdym okręgu szkolnym mianował osobnego inspektora, tudzież siły pomocnicze i kancelaryjne przy Radach szkolnych okręgowych, stosownie do zachodzących potrzeb, wzmocnił.

Pierwszy zabrał głos poseł Harasymowicz, uderzając głównie na błędną, jego zdaniem, politykę szkolną Rady szkolnej krajowej. Mowca wyliczył cały szereg nauczycieli, którzy nie mieli kwalifikacji, a którym Rada szkolna krajowa nadała rzekomo posady jedynie dlatego, iż są Polakami, lub ich szczerymi przyjaciołmi. Domaga się, aby Rada szkolna kierowała się sprawiedliwością przy obsadzaniu.

W dalszym ciągu mowca użalał się nad dolą nauczycieli ludowych, którzy za żmudną pracę lichą odbierają zapłatę. Użalał się dalej, iż w szkołach z polskim językiem wykładowym nawet języka ruskiego uczą po polsku, (Głosy: nieprawda! uczą po rusku). W końcu wzywa Sejm, aby podać Rusinom bratnią rękę do wspólnej pracy nad oświeceniem ruskiego narodu.

Następnie zabrał głos p. ks. Kowalski. Zadaniem szkoły, powiada mowca, jest nietylko uczyć czytać i pisać, ale ma ona kształcić serce i ducha. Obok tego dobrobyt ludu na tej właśnie zasadzie dalszym jest jej celem, a także podniesienie produktywnej pracy. Nasza Rada szkolna uwzględnia duchowe i materjalne potrzeby ludu i to właśnie jej za zasługę poczytać trzeba. Dalej podnosi mowca, że plany naukowe wymagają pewnej krytyki, są one szablonowe i nie uwzględniają postulatu dobrej szkoły. Brak asbuki nie przeszkadzał Władzimierzom, Piastom i Jagiellonom być dzielnymi władcami, nie przeszkadzał stoczeniu dziejowej walki pod Grunwaldem.

Godzina 5 min. 30 ks. poseł Kowalski mówi dalej.

Następne posiedzenie jutro, o godz. 11 przed południem.

KORONKI.

Kilka dni temu otwarto w Brukseli w starym pałacu Clèves Ravenszteju wystawę starożytnych koronek, urządzoną staraniem miejscowego Towarzystwa archeologicznego. Widok tej wystawy jest jedynym w swoim rodzaju, mamy tu bowiem wyborowe okazy wszystkich szkół i ze wszystkich epok.

Okazy tu zebrane pochodzą z rozmaitych stron Europy, Ameryki, nawet z Afryki, zaczynając od koronek najprostszych, a kończąc na „point congolais“, wprawiających w zachwyt znawców. Większość piękniejszych koronek pochodzi z kościołów i od bogatych przemysłowców i kupców belgijskich. Są to okazy, które pozostały chlubą pracowni Brukseli, Malines, Bruges, i Dinant. Z francuskich wyróżniają się koronki „point. d'Alençon“.

Wobec tej wystawy mimowoli nasuwa się pytanie, co się obecnie dzieje z wyrobem koronek ręcznych? Otóż zdaje się, iż po pierwszej powodzi koronek maszynowych zaczyna powracać gust nie tylko do dawnych wzorów, ale i do wyrobów według dawnego systemu przy pomocy poduszki, niezliczonej liczby drewnianych pałeczek i mnóstwa szpilek.

W ostatnich czasach koronki maszynowe rozpowszechniły się niezmiernie. Fabryki saskie, szwajcarskie i inne zaczęły produkować prawdziwe arcydzieła. W krajach tych całe rzesze robotników pracują przy małych warsztatach, wprawianych w ruch przez jeden wielki motor parowy. Sposób ten nazywa się pół-maszynowym. Istnieje oprócz tego metoda zupełnie maszynowa. Według niej koronki wyrabiają się bez pomocy rąk ludzkich. Wszystko spełnia tu maszyna! Sposób ten praktykuje się na wielką skalę w dwóch ogniskach tego przemysłu: w Calais i w Nottingham w Anglji. W Calais wyrabiają przeważnie koronki jedwabne, w Nottigham używają do wyrobu wyłącznie bawełny.

Targi europejskie zostały zasypane produkcją wzmiankowanych fabryk. Wyroby te doprowadzono wkrótce do takiego stopnia doskonałości, iż czynią one wrażenie koronek prawdziwych; są bardzo efektowne i nie kosztują wiele. Publiczność została niemi zachwyconą. Koronki fabryczne miały i tę wyższość, iż można ich było dostarczyć na zawołanie w żądanej ilości. Wreszcie objawiła się reakcja w gustach z przyczyn zupełnie usprawiedliwionych. Przekonano się, iż koronki fabryczne, pomimo dokładnego wyrobu, nie posiadają piękności koronek ręcznych. Były one zanadto wykończone, zanadto jednostajne, poprawność deseni wyradzała w nich monotonią. Wyrób był piękny, lecz nie miał w sobie nic, że tak powiemy, ludzkiego, indywidualnego.

Z tych powodów wyrób koronek ręcznych został wznowiony na wielką skalę w ostatnich czasach. Wielkie magazyny paryskie, wiedeńskie i londyńskie, które, obracając znacznemi kapitałami, mogą do pewnego stopnia wywierać wpływ na gusta publiczności, zaczęły nabywać w wielkich ilościach prawdziwe koronki.

Dziś dają pierwszeństwo koronkom lekko zabarwionym przed białemi. Białe, tak modne około 1830 r., obecnie poszły w zapomnienie. Coraz częściej nabywcy żądają koronek żółtych, jasnokremowych i szarych. Rozmaite odcienia tych kolorów nadają pozór starości świeżej robocie.

Z powodu drożyzny utrzymania, koronkarki prawie znikły zupełnie w wielkich miastach. W Brukseli liczą dziś zaledwie 200—300 koronkarek, które zamieszkują przeważnie ulice, przylegające do ulicy „Haute“. Zajęcia zyskowniejsze odstręczają robotnice od pracy przy poduszce koronkarskiej. Jednak od czasu ostatniego zwrotu mody powracają one do roboty domowej, do drewnianych pałeczek i szpilek.

Nawet w stolicy koronek, Bruges, nie ma dziś więcej, niż dwa do trzech tysięcy koronkarek. I tam utrzymanie stało się zbyt kosztownem, jakkolwiek ceny mieszkań są nader umiarkowane. W małych domkach tego miasta, za które komorne wynosi 10 franków miesięcznie, nie spotyka się prawie nigdy dwóch rodzin w jednym lokalu. Każda rodzina posiada czyste, własne mieszkanko, złożone z jednej izby na parterze, do której wejście prowadzi wprost z ulicy i dwóch pokoi na pierwszem i zarazem ostatniem piętrze. Izba parterowa służy za pracownię i kuchnię.

Chociaż robotnice koronek musiały usuwać się z wielkich miast, z wyjątkiem artystek, zarabiających po 5 do 8 franków dziennie, za to w wioskach Flandrji, gdzie życie jest bardzo tanie, liczba koronkarek nie zmniejszyła się wcale. We Flandrji i w prowincji d'Anvers uczą dzieci roboty koronek — tak, jak uczą czytać i pisać. — Naukę tego kunsztu pobierają dziewczynki w klasztorach lub w domu.

W bardzo młodym wieku uczą się pierwszych ściegów i zdarza się je widzieć przechodzące ulicą wioskową do szkoły, lub doglądające bydła w polu, gdy jednocześnie przebierają rękami pałeczki drewniane, używane przy wyrobie koronek.

Faktorzy i ajenci przyjeżdżają z miast: jako to: z Brukseli, Bruges, Gandawy, Alost i robią po wsiach obstalunki. Ci pośrednicy pomiędzy robotnicami i kupcami ustanawiają ceny i wyznaczają terminy dostaw. Cała wioska flamandzka pracuje często całe miesiące nad jednym welonem ślubnym lub zarzutką balową. Ajenci dzielą pracę pomiędzy pojedyncze robotnice: jedna ma wykonać dziesięć lub dwadzieścia kwiatów, druga zajmuje się robotą szlaków brzeżnych itd. Przełożone klasztorów zazwyczaj przyjmują całe obstalunki i od siebie płacą.

Przypatrując się robocie koronkarskiej, wymagającej wielkiej wprawy palców, pewności oka i gustu, można uwierzyć, iż niemałe znaczenie mają tu zdolności dziedziczne. Dziesięcioletnie dzieci pracują często z wprawą niemniejszą, niż kobiety trzydziestoletnie,

Wiele robotnic posiada także artystyczne gusta i fantazję. Często tworzą one modele, pełne rysunku delikatnego i oryginalnego, do którego obserwacje z natury są niezbędne.

Czyż bo tego wszystkiego nie ma w naturze?

Niektóre koronki czyż nie przypominają nam delikatnych pasem mgły, która rankami, niby woal, zasłania lasy? Inne czyż nie wydają się skopjowane z deseni, które mróz rysuje na szybach podczas miesięcy zimowych!

WYSTAWA.

Literatura, księgarstwo, sztuki reprodukcyjne na Wystawie.

W tych dniach pod przewodnictwem dra Kubali odbyło się posiedzenie sekcji 23 (grupy XXVIII).

W zastępstwie referenta działu literackiego zdawał sprawę z dotychczasowych czynności sekretarz Wystawy p. Starkel. Mówca podniósł z naciskiem usiłowania Akademji umiejętności i Biblioteki Jagiellońskiej zdążające ku uświetnieniu działu. Zapewnioną jest dalej zbiorowa Wystawa prac Kraszewskiego. Dr. Estreicher przedstawi cenny zbiór pism amerykańskich i polskich afiszów z za Oceanu. Udano się do wszystkich bibljotek z prośbą o nadsyłanie katalogów i wykazów statystycznych, wskutek czego większa część książnic naszych uczyniła już zadość temuż wezwaniu. Wkrótce ogłoszoną zostanie odezwa do pism polskich w którejkolwiekbądź stronie świata wychodzących, domagająca się przesłania numeru z d. 1 maja r. b. W ten sposób uzyska się pełny zbiór pism, dotąd nigdzie nie skompletowany z tą samą datą. Należy się spodziewać, iż wydawnictwa czasopism nie odmówią swoich numerów dla czytelni w pawilonie dziennikarskim w czasie od d. 1 czerwca do d. 1 października. W końcu odczytał p. Starkel spis dotychczasowych wystawców i przypomina, iż ostateczny termin zgłoszeń upływa z d. 15 b. m.

Sprawa Wystawy specjalnej szkół ludowych znajduje się na najlepszej drodze.

Przewodniczący dr. Kubala oświadczył że Koło literacko-artystyczne we Lwowie zajmuje się gorliwie wystawą wydawnictw ludowych i t. z. straganiarskich. Sekretarz sekcji p. Amborski rozeszle do zarządów wydawnictw ludowych i w ogóle towarzystw zajmujących się oświatą kwestjonarjusz, przy pomocy którego uzyskany zostanie dokładny obraz ich działalności. Z możliwą też dokładnością zebrany będzie komplet wydawnictw ludowych polskich.

Wyczerpujące referaty złożyli pp. Gubrynowicz (księgarstwo), Neumann (drukarstwo), Trzemeski (fotografja) i Getritz (introligatorstwo).

Referenci wszystkich działów zobowiązali się interwenjować osobiście i dołożyć wszelkich starań, byle działy ich wypadły najokazalej.

W tym samym dniu uchwalono, iż o nagrodę ubiegać się mogą tylko pisma literackie i specjalne; pisma polityczne stają *hors concours*.

Posiedzenie trwało godzin kilka; obrady były wielce ożywione i napełniły uczestników dobremi nadziejami!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił sekretarzowi legacyjnemu, Jarosławowi hr. Wiśniewskiemu z Wiśniewa, przyjąć i nosić krzyż komandorski orderu korony włoskiej.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistę pocztowego, dr. Maryana Dawidowskiego, komisarzem pocztowym we Lwowie.

Konkursy. Zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach potrzebuje werkmistrza. Pensja 720 złr. Namiestnictwo rozpisuje konkurs na weterynarza powiatowego w randze XI.

Rewiry rybackie. *Gazeta Lwowska* z d. 6 bm. w części urzędowej ogłasza, że dla Dunajca i jego dorzeczy stanowi 37 rewirów rybackich, które w tymże numerze są wymienione.

FEJLETON.

23

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Taki rozkaz wydawszy, zawrócił w miejscu, i wpadł jeszcze do pokoju żony.

— Lżej mi trocha, lżej! — łagodniej przemówił. — Przejdę się, wysapię, a wy tu tymczasem baby róbcie sobie z nim co chcecie. Dajcie mu tylko jakie ubranie, bo bestja mokrusieńka, gotów się jeszcze przeziębić i potem ludzie powiedzą, że przezemnie umarł! Musi być także głodny. Nakarmcie tego psa wściekłego, a jak się nasyci, może już nie będzie tak bardzo łaknął krwi naszej.

Zatrzasnął drzwi za sobą i, jak stał, wybiegł w pole. Chociaż ślisko było i deszcz jeszcze kropił, pędził szybko, jakby go kto gonił; dopiero gdy się dostał do lasu pobliskiego, zwolnił kroku. Dość długo po lesie chodził, sapiąc i głośno z sobą rozmawiając, potem zrobiwszy przez łany wielkie półkole, doszedł do pagórka, z którego widać było mieszkanie mandatarjusza. Gdy tu stanął, usłyszał krzyk przeciągły.

— Łuszczy im skórę, łuszczy!—rzekł do siebie uśmiechając się z zadowoleniem. — To pewnie Walek bije, bo przestrzega równych odstępów, a wiatr łoskot aż tu niesie. Takiego wam chamy trzeba braterstwa, takiego! Dobrze on was poznał, ten warjat, skoro dla was chce pracować, poświęcać się i Polskę stawiać. Ależ jemu za to tylko głowę ogolić! Słuchali go w karczmie, nawet potakiwali, a za godzinę przyszli, żeby swego opiekuna związać i do cyrkułu odstawić. Widzisz, warjacie, jaka to chamska wdzięczność. Daj im Polskę, daj, a pewnie cię za to w niej najpierw okradną, potem pierwszego powieszą. Bij, Walek, żeby aż paździerze leciały, cham tylko to zrozumie!

Im dłużej stał i im dłużej słuchał, tem bardziej się uspakajał, a gdy w powietrzu zabrzmiało ostatnie: „Ojoj!“ przygładził sobie wąs sumiasty i już całkiem spokojny ruszył do wsi.

Droga prowadziła po przed mandatarję. Gdy się do niej zbliżył, krzyknął takim głosem, że aż szyby w oknach zadzwoniły:

— Panie sędzio!

Na progu zjawił się mandatarjusz.

— Obsłużyłeś ich po ojcowsku?

— Jak jaśnie pan rozkazał.

— A którzy to właściwie byli? Na ich widok taka mnie pasja porwała, żem się zbójom nawet nie przypatrzył.

— Jeden był Wojtek Nowakowski.

— Stryjeczny tego łotra, co mnie spalił?

— Tak jest, jaśnie panie.

— To dobrze, że ten oberwał. Przynajmniej zostanie to we familji. A drugi, jak się nazywa?

— Bartek Ćwik.

— Rodzony plenipotenta?

— Tak jest, jaśnie panie.

— Doskonale! Niech wie plenipotent, że jak jego kiedyś w łapy dostanę, to go jeszcze lepiej uraczę. A to łotry! Oni porządnych ludzi chcą wiązać i do cyrkułu odstawiać. Bo trzeba ci wiedzieć, sędzio, że ten człowiek, któregoś przyprowadził, to nasz... Ja z początku umyślnie krzyczałem, żeby policjanci czego się nie domyślili, żadnemu chłopu nie można ufać, teraz jednak powiem ci w sekrecie, że tego człowieka przysłała do nas sama Centralizacja. Musimy więc przestrzegać, żeby mu włos nie spadł z głowy, bo Centralizacja to nasza władza najwyższa. Słuchaj sędzio. Jak tylko ztąd odjadę, zbierzesz pisarzów, policjantów i fornali, jeźliby było za mało, dobierz jeszcze kogo z zaufanych, i obsadzisz wieś dokoła, aby przypadkiem nie zechciał jaki cham wymknąć się dziś do cyrkułu.

— Trudno będzie, proszę jaśnie pana.

— Czemu?

— Bo jutro jarmark w Wygodzie, na który już dziś ludzie ztąd się wybierają.

— Nie puścić, skoro taka moja wola. Dam ja im jarmarki! Łajdaki chcą się tam popić, żeby potem Alter przez cały tydzień ani dutka nie utargował. Pamiętaj więc, sędzio, com ci powiedział, bo jakby mi się który przekradł do cyrkułu, wypędziłbym cię na cztery wiatry!

Taki rozkaz wydawszy, wrócił do domu. Tu zaglądnął najpierw do kancelarji. Nikogo w niej nie było. Następnie wszedł do pokoju żony. Matka siedziała na łóżku, córka obok niej na krześle. Spojrzał najpierw na jedną, potem na drugą. Obie wydawały mu się spokojniejsze, niż były przedtem, nawet wesołe. Hm! hm! mruknął i przez salon udał się do swojego pokoju. Gdy drzwi otworzył, stanął. Na sofce, pod oknem, siedział Dembowski, umyty, wybielony, w jego najlepszych sukniach i paląc fajkę na długim cybuchu, jakieś papiery przeglądał. Nie musiał słyszeć, że ktoś drzwi otworzył, bo nawet głowy nie podniósł. Pan Czartowski chwilę postał i znów do siebie coś mruknąwszy, wrócił do pokoju żony.

— Jadziu! — rzekł do córki — nałóż mi w kancelarji tę stambułkę pozłacaną, przy której nie ma bursztyna, tylko piórko, i zaraz mi ją tu przynieś.

— Przecie ulubiona fajka tatka jest w jego pokoju.

— Nie ma... nie ma! Czy może chcesz bym ją gościowi z gęby wydzierał?

Jeźli czego, to tego córka z pewnością sobie nie życzyła, to też szybko podbiegłszy, za kilka minut przyniosła ojcu stambułkę, napełnioną po wierzch tytoniem tureckim. On wziął cybuch do ust, ona ognia skrzesawszy, hubkę zapaloną włożyła w środek fajki i starannie tytoniem ją przykryła; ojciec znowu mruknął coś niezrozumiałego i krokiem wolnym udał się do swojego pokoju. Za chwilę słychać tam było we drzwiach zgrzyt zamku.

Matka i córka słuchały, oddech powstrzymując.

W pół godziny dało się słyszeć w pokoju ojca głośne dzwonienie.

— Jadziu! poślij tam kogo — matka rzekła.

— Nie, mamusiu, ja sama pójdę.

To powiedziawszy, pobiegła do pokoju ojca. Drzwi zastała zamknięte.

— Co tatko rozkaże? — zapytała.

— To ty, dobrze, Jadziu — rzekł ojciec, drzwi otwierając. — Każ nam dziecko upiec choć dwa kapłony, tylko przynieś je sama, a tymczasem postaraj się o butelkę węgrzyna.

Podczas gdy ojciec mówił, córka uważnie mu się przypatrywała. Nie był już zły, tylko poważny. Nawet zdawało jej się, że w oczach i na czole widziała zamyślenie. Uradowana pobiegła do matki, by swemi spostrzeżeniami z nią się podzielić.

Węgrzyn zaraz się pojawił, a niedługo potem kapłony, prosie pieczone, gęś i inne przysmaki. Po każdem nowem daniu, które panna Jadwiga przynosiła, ojciec powtarzał: „Dobrze duszko, dobrze, tylko pamiętaj o węgrzynie.“ Córka spełniała chętnie rozkazy, a panowie, przy drzwiach zamkniętych, jedli, pili i cicho rozmawiali. Czasem tylko słychać było donośny głos gospodarza, który mówił:

— Wszystko zrobię, wszystko, tylko nie to... choćbyś mnie tu zabił!

Matka i córka do rana oka nie zmrużyły. Pierwsza czuwała, by się znów co złego nie wydarzyło; druga musiała być wciąż na usługach.

Szarzeć już zaczynało, gdy p. Czartowski wychyliwszy nową butelkę, zwrócił na swego gościa oczy na pół senne i ramiona do niego wyciągając, zawołał:

— Kocham cię, jak mi Bóg miły, kocham cię przyjacielu, ale kochałbym cię sto razy bardziej, gdybyś lepiej pił! Tyś chyba pokurcz, nie szlachcic... Gdzie kto słyszał o takim piciu... ja butelkę, on pół kieliszka... Więc powiadasz, że musimy być gotowi... dobrze! Kiedy każesz, stanę... mandatarjusz, ekonom, pisarze, wszyscy ze mną... Jeżeli zażądasz, oddam także koszulę ostatnią, nawet Dąbrówkę daruję, tylko na litość boską nie każ mi się bratać z chamami, bo jakem Czartowski, nigdy tego nie zrobię!

— Z nimi nie potrzeba koniecznie bratać się... Ich należy tylko za ludzi uważać.

— Uważaj, uważaj... kiedy to bydło! Nie mówiłem ci, jak ci się chcieli wywdzięczyć. Im potrzeba batów, nie braterstwa!

— Obywatelu, nie mów tak, bo chyba będę musiał wątpić o twoich dobrych chęciach. Wszak zdaje mi się, żem ci dość jasno wytłómaczył, iż bez włościan nie jesteśmy w stanie sami nic uczynić. Przeciw trzem musimy lud cały do walki uzbroić.

— Więc uzbroimy, przyjacielu, ale potem weźmiemy ich za łeb, żeby panów słuchali!

— Czyżby to było uczciwie, obywatelu, jeślibyśmy im tego nie dali, co przed wybuchem powstania będziemy im musieli przyrzec?

Panu Czartowskiemu oczy bardziej się przymknęły, ciało na krześle się kołysząc, z wielkim tylko wysiłkiem utrzymywało równowagę, język wypowiedziawszy posłuszeństwo, coraz niewyraźniej pojedyncze słowa wyrzucał.

— Przyjacielu, Edwardzie... proszę cię, nie mów mi takich głupstw... Pan panem, a cham chamem... Chodź tu, daj pyska... ot tak! i bądźmy sobie do śmierci przyjaciółmi... tylko daj pokój chamom. Edwardzie! ja dla Polski wszystko uczynię, nawet dam się za nią poćwiertować, byle za to była od morza do morza. A będzie? — dodał, emisarjusza nagle za piersi chwytając, bo już na krześle nie mógł się utrzymać.

— Będzie!

— Bóg ci zapłać. Bóg zapłać! — ryknął i łzy strumieniem z oczu mu się polały. — Przyjacielu! daj rękę, niech ją... pocałuję... tyś dzielny patrjota! Przy...ja...cie...lu! Daj ręęękę...

I nim emisarjusz miał czas rękę cofnąć, już ją pan Czartowski pochwycił i gorąco zaczął całować. Łzy płynęły mu obficie, język sztywniał coraz bardziej, wreszcie oczy całkiem się zamknęły i on przewaliwszy się na sofę, na której gość siedział, zaczął chrapać.

Dembowski powstał, a zdjąwszy z łóżka poduszkę i pod głowę mu ją podłożywszy, usiadł przy stole i na arkuszu białego papieru, który na jego szczęście tu leżał, zaczął szybko coś pisać. Gdy skończył, część papierów, które dawniej przeglądał, położył na stół, drugą wziął z sobą i wyszedł do salonu. We drzwiach od sypialni gospodyni domu ujrzał pannę Jadwigę. Stała tam, jakby na rozkazy czekała.

— Czy z mamą mogę się widzieć? — zapytał.

— Bardzo pana proszę, mama nie śpi.

Pani Czartowska, gdy gość wszedł do niej, wzięła jego rękę w swoje dłonie i z najwyższem uwielbieniem w oczy mu się wpatrując, rzekła:

— Panie! przebacz mu, jeżeli cię czem obraził!

— Bądź spokojna, czcigodna obywatelko! To, co wypływa z krewkości jego temperamentu i złego zrozumienia stanowiska, jakie szlachta w narodzie zajmować powinna, zasługuje prędzej na politowanie, niż na potępienie. Ja się też na niego wcale nie gniewam, zwłaszcza, iż mam nadzieję, że zmieni się na lepsze. Żeby to zaś jak najprędzej mogło nastąpić, potrzeba, byście panie, ile możności, korzystnie na niego wpływały. Wy, które już z natury macie serce tkliwe, wiecie najlepiej, jak okropna jest dola naszego ludu. Umniejszyć wieśniakowi trudu, ulżyć mu w cierpieniu, to dziś najpierwszy i najświętszy nasz obowiązek. Bez ludu jesteśmy niczem, gdy przeciwnie przy jego czynnej pomocy, ojczyznę odbudujemy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 7. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Romualda opata w. (Popielec), jutro Jana z Mathy i Cyryaka

Jutro w kościele św. Katarzyny (OO. Augustjanów) odprawioną zostanie o godz. 9 rano wotywa u grobu błogosławionego Izajasza Bonera, krakowianina, urodzonego 1380 r. a zmarłego 8 lutego 1471 r. jako w roknicę zgonu bł. Patrona.

Nabożeństwo passyjne odbywać się będą przez cały post. We czwartki w kościele św. Piotra, w piątki w kościele OO. Franciszkanów i w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, w soboty w kościele św. Krzyża, w niedziele w kościele Bożego Ciała „droga krzyżowa“ o godz. 2 po południu, u OO. Dominikanów. św. Marka, OO. Reformatów, OO. Bernardynów, OO. Augustyanów, po Nieszporach Passya, którą lud śpiewa, a jest i dawniejsza, tylko w kościołach Augustyańskich śpiewana, zaczynająca się od „gorzkie żale“, u OO. Kapucynów, OO. Karmelitów, u św. Floryana i w kościele św. Mikołaja, w poniedziałki w kościele N. P. Marji, we wtorki w kościele św. Anny, we środy w kościele XX. Pijarów. W każdy piątek wielkiego postu, w katedrze na zamku o godz. 8 rano Wotywa przed P. Jezusem z wystawieniem gwoździa którym był przybity Zbawiciel; w kościele OO. Kapucynów w każdy piątek wielkiego postu stacje Męki Pańskiej o godz 3 po południu.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 3 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 41 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 38.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prezydent kolei państwowych, dr. Biliński, przejechał dziś rano przez Kraków, udając się na posiedzenia Sejmu do Lwowa. Wracając d. 13 b. m. do Wiednia, zatrzyma się p. Biliński cały dzień w Krakowie,

* **Ostatki** nie darowały swoich praw, z których wczoraj korzystano we wszystkich kierunkach. Dość było zajrzeć do sali hotelu Saskiego, Kasyna powszechnego, Zgody, Czytelni kolejowej i Bóg wie gdzie jeszcze, aby się przekonać o prawdzie tego, co mówimy.

W lokalu Kasyna zebrało się przeszło 200 osób, z których połowa była nam mało, lub wcale nie znaną. Pochodziło to ztąd, że przybyło wiele gości z prowincji, a nawet zaproszeni z grodu Syreniego. Znajomość jednak została rychło zawartą i wkrótce jak w jednej rodzinie zawrzała zabawa. Do powodzenia ostatniego wieczoru wielce się przyczyniła uprzejma gospodyni Kasyna pani Aleksandrowa Dawidowska, zwracająca na to pilną uwagę, aby nikt nie próżnował i aby panie miały swoich tancerzy. Z tańców największe powodzenie miała „Kasyno Polka“, kompozycji p. Żerownickiego, grana pod jego kierunkiem przez orkiestrę 57 pułku. Musiano ją też kilkakrotnie powtarzać. O północy komitet Kasyna zasiadł do kolacji śledziowej, w której wychylono kilka skromnych toastów na cześć niezmordowanych kierowników zabaw karnawałowych pp. Gauszera i Sulimirskiego.

W Zgodzie zabawę o godz. 6-tej rozpoczęły dzieci, które wywdzięczając się za przyjemność jaką im sprawiono, pamiętały także o tych, którym los nie dał możności wzięcia udziału w ich rozrywce, dlatego, że im brak chleba. Więc też dziatwa, idąc za własnym popędem, urządziła składkę między obecnemi, która przyniosła 9 złr. dla głodnych dzieci.

Jak powiedzieliśmy na początku, ubiegłej nocy tak hulano, że w końcu zabrakło muzykantów.

A teraz posypmy głowy popiołem!...

Ostatni dzień karnawału, zaznaczył się w mieście naszem znakomitą zabawą i w domach prywatnych, na każdej bowiem ulicy słyszeć można było już to muzykę, jużto tony fortepianowe, a w oknach jak w kalejdoskopie, przesuwały się pary w skocznym tańcu. Prócz kilku zabaw publicznych odbyły się zabawy kostjumowe: u państwa Z. na Starowiślnej ulicy, gdzie po wybiciu godziny 12-ej ustały tany, a rozochoceni tancerze radzi nie radzi zasiedli do uczty śledziowej. Radość jednak powróciła szybko na ich lica, gdyż w każdym dzwonku śledzia, znajdował się numer wygrywający jakiś prezencik, który dla niejednego z karnawałowiczów, miłą będzie pamiątką ubiegłych zapust. — Także zabawa u państwa P. w ul. Gertrudy również o godzinie 12-ej się zakończyła, a uczta śledziowa smakowała zarówno Węgrowi, jak i śniadej twarzy Turczynowi.

Wyrafinowane oszustwo. W zeszłym tygodniu zgłosił się do jednego ze sklepów kolonjalnych, młody, przyzwoicie ubrany mężczyzna, który przedstawiwszy się za syna prof. Uniwersytetu, Borkowskiego, prosił,ażeby kupiec, potrzebne dla rodziców towary, wydawał na książeczkę. Kupiec zgodził się a to i codziennie wydawał, przychodzącej z koszem, kucharce, rozmaite towary. Gdy jednak suma rachunku w przeciągu trzech dni urosła do 50 złr., zwrócił kupiec na dobrego klienta swoją uwagę, i... przekonał się, że w Uniwersytecie nie ma żadnego profesora Borkowskiego, a adres młodzieńca, przez młodzieńca podany, (ul. Zwierzyniecka, l. 34) jest fałszywy. Gdy nazajutrz rzekoma kucharka przyszła po świeże towary, została w sklepie zatrzymaną, lecz rychło zrozumiawszy, co się święci, zdołała wczas zbiedz, pozostawiając, jako *corpus delicti* oszustwa, koszyk i dwie butelki na wódkę. Poszukiwania policyjne za wyrafinowanymi oszustami, dotąd pozostały bez skutku.

Śluby. Wczoraj, w kościele OO. Kapucynów, o godz. 11 przed południem, odbył się ślub panny Krystyny Kallaur z panem Janem Stałyhwo, adjunktem sądowym w Niepołomicach. Związkowi błogosławił O. Wacław, który po ślubie odprawił na intencję nowożeńców mszę św. W czasie ślubnego aktu, jak i podczas nabożeństwa, chór pod kierunkiem p. Deca odśpiewał „Venicreator“ A. Freyera i kilka pięknych utworów religijnych, między temi „Serdeczna Matko“.

Tegoż dnia, o godz. w pół do 7 wieczorem, w kaplicy OO. Zmartwychwstańców, odbył się ślub p. Stefana Dunina Kozickiego, porucznika 7 pułku ułanów, syna Edmunda i Seweryny, obywateli z Bilcza, z p. Ludwiką z Grocholskich Żarską. Związkowi błogosławił ks. Zygmunt Kozicki, brat p. młodego.

Od żydów. Udało nam się stwierdzić arcysmutny fakt, że dwaj tutejsi pierwszorzędni restauratorowie-chrześcijanie, nabywają produkta spożywcze tylko u żydów. Panowie ci sami zaliczają się do chrześcijan, żyją wyłącznie z chrześcijańskiej ludności i dobre na niej robią interesa! Dlaczegóż więc, zawdzięczając swą egzystencję katolikom, napychają już i tak przepełnione kieszenie żydów?... Czy mamy wymienić nazwiska tych panów?

Sprawa byłego komisarza obwodowego pana Izydora Czoponowskiego, którego gmina m. Krakowa usunęła z urzędowania za to, że p. Cz. jako urzędnik gminny, nabył grunt, który gmina miała ochotę kupić, roztrząsana była w tych dniach w Wydziale krajowym, a jej rezultat wypadł pomyślnie dla byłego komisarza, gdyż Wydział krajowy orzekł, że każdy urzędnik, który wykonał przysięgę służbową, a nie ma w dekrecie, że jest prowizorycznie przyjęty (na tej podstawie usunięto p. Czoponowskiego z urzędowania) musi być uważanym za stałego urzędnika gminy i takiego traktować należy na równi z urzędnikami państwowymi. W konkluzji polecił Wydział krajowy gminie m. Krakowa, bezzwłocznie przywrócić pna Cz. do urzędowania i nadać mu stanowisko urzędnicze dawniej zajmowane.

W ogrodach podmiejskich rozpoczęły się już w całej pełni prace, ograniczające się, jak obecnie, na sianiu w inspektach sałaty, rzodkiewki i ogórków, oraz na oczyszczaniu drzew z mchu, zdrapywaniu starej kory i przesadzaniu młodych drzewek.

Ślub. W sobotę, d. 28 stycznia, odbył się w kaplicy Matki Boskiej na Piasku ślub Zygmunta Szymczykiewicza: przemysłowca, z panną Józefą Wilczeńską, córką Mateusza Wilczeńskiego, znanego przemysłowca w Krakowie. Ślub dawał stryj pana młodego, ks. Franciszek Szymczykiewicz, kustosz OO. Franciszkanów w Przemyślu.

Dla kontroli. Przydzielony czasowo do konsulatu niemieckiego w Krakowie wyższy urzędnik cłowy, Polak, p. Kamiński, kontrolował, za wiedzą i pozwoleniem władz rządowych austrjackich, wszystkie niemal komory celne na pograniczach rosyjskich, dla sprawdzenia, czy zboże rosyjskie nie bywa czasem przemycane z Królestwa *via* Austrja do Prus. Z powodu dotąd nieukończonej wojny cłowej, komunikaty te z pogranicza rosyjskiego są nadzwyczaj ważne dla ministerjum skarbu i handlu, to też każdego miesiąca konsulat pruski przesyła kanclerzowi Capriviemu najszczegółowsze daty przechodzącego z Królestwa zboża *via* Austrja, do innych krajów.

Z dyrekcji poczty otrzymaliśmy pismo następujące: „Na mocy upoważnienia wysokiego c. k. ministerstwa handlu zastanawia się odtąd aż do odwołania, wykonywanie oddawczej służby poczty wozowej, t. j. wydawanie frachtów i przesyłek wartościowych w popołudniowych godzinach urzędowych w niedziele we wszystkich c. k. urzędach pocztowych; dla innych zaś działów służby pozostają dotychczasowe postanowienia, jako też i ustanowione na niedziele godziny urzędowe nadal ważne. Lwów, d. 28 stycznia 1894 r.“

Z sądu przysięgłych. Wczoraj przed trybunałem sądów przysięgłych toczyła się sprawa Nowakowskiego, 58-letniego nałogowego złodzieja, za kradzież pieniędzy, wyciągniętych włościaninowi, Janowi Sarnek, w Krzeszowicach na jarmarku. Sąd po stwierdzeniu, że oskarżony od wczesnej młodości oddawał się kradzieży i że za przestępstwa, popełnione w tym kierunku. przesiedział już 20 lat w kryminale, po skonstatowaniu winy, skazał Sarneka ponownie na 7 lat ciężkiego więzienia. Oskarżony przyjął z rezygnacją nałożoną karę. Na objaśnienie przewodniczącego, że od wyroku przysługuje mu jeszcze apelacja, odpowiedział: „Po co apelować, toć to już ostatnia moja kara! Sądzić więcej już mnie panowie nie będziecie, gdyż wątpię, czy tyle lat w więzieniu przetrzymam, ale trzeba było zwrócić trochę uwagi na głód, który mnie do kradziczy popychał!“

Miriama (Zenona Przesmyckiego) najświeższy tom poezyj, p. t. „Z czary młodości“, bardzo pochlebnie oceniły w swych sprawozdaniach literackich: *Svetozor*, *Politik* i *N. W. Tagblatt*. Nadto *Hlas Naroda* zapowiada o tymże samym tomie studjum krytyczne Vrchlickiego, najznakomitszego z żyjących poetów czeskich. Miriam w tych dniach wygłosić ma we Lwowie trzy odczyty publiczne o „poezji belgijskiej“.

Wykłady na kursie matematyczno-przyrodniczym, urządzonym w Krakowie staraniem Rady szkolnej kraj. pod dyrekcją Dra Leona Kulczyńskiego, ukończyły się, jak o tem donosiliśmy w swoim czasie, dnia 23 stycznia. Nazajutrz rozpoczęły się egzamina na nauczycieli do szkół wydziałowych, które trwały do końca stycznia. Z pomiędzy 44 słuchaczów 18 złożyło egzamin z odznaczeniem, a mianowicie: Ligęza Jan i Pietrzycki Wład. ze Lwowa, Sembrat Franciszek i Silberstein Leon z Krakowa, Fintowski Teofil z Sanoka, Łowicki Juljan z Kołomyi, Mayer Jan z Żółkwi, Mohr Antoni z Zaleszczyk, Moroz Mikołaj z Borków Wielkich, Peter Jan z Gorlic, Schindler Marceli z Kołomyi, Ścibżyński Wład. z Dobrowlan, Sielecki Jan z Sambora, Smalec Ignacy z Tarnowa, Staszkiewicz Mikołaj z Halicza, Szulc Ignacy ze Zwierzyńca, Wanat Jan z Krosna i Winogrodzki Wład. z Brodów.

Prócz wyżej wymienionych, otrzymali patent na nauczycieli do szkół wydziałowych: Janowski Karol, Pawęcki Ant. i Schneider Marjan ze Lwowa; Krókowski Juljan, Krzanowski Walery, Cengler Stanisław, Drozdowski Karol, Spitzer Salomon i Woźny Tadeusz z Krakowa; Barbacki Leon z Now. Sącza, Budzynowski Tad. z Sambora, Gąsiecki Wład. z Wieliczki, Jougan Apolinary z Kosowa, Krukiewicz Bronisław z Czarnokoniec, Książek Wojciech z Rzeszowa, Lewicki Marjan ze Stryja, Łaszcz Józef z Wadowic, Łukaszewicz Leonard z Drohobycza, Malicki Ant. z Jasła, Niedzielski Wład. z Tyrawy Wołosk., Niżankowski Bronisław z Jaworowa, Nowosielski Marjan z Przemyśla, Poznański Franciszek z Kamionki Strumiłowej, Rysiewicz Franc. z N. Targu, Witoszyński

Włodzimierz ze Zniesienia i Zimnal Franc. z Żywca.

Urządzenie zatem kursu, który w swoim czasie zwiedzili p. Namiestnik hr. Badeni, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Dr. Bobrzyński i radca szkolny p. Emanuel Dworski, wydało jak najlepsze rezultaty. — Wieczorem, dnia 30 stycznia żegnali słuchacze ucztą swoich profesorów, podnosząc w licznych toastach ich pracę i poświęcenie, a dnia następnego rozjechali się po 5-miesięcznej ciężkiej pracy na swoje stanowiska.

Podziękowanie. Z Nowego Sącza otrzymaliśmy pismo następujące: D. 3 stycznia b. r. uproszony komitet W. Pań: Gostyńskiej, Merklowej, pod protektoratem JWnych. Heleny hr. Stadnickiej, Gustawowej Romerowej i Juljuszowej Friedriechowej, urządził w Nowym Sączu wieczorek na dochód ubogich włościan parafji Nawojowskiej. Wieczorem, o godz. $7^1/_2$, otwarły się podwoje wspaniale udekorowanej sali kasyna miejskiego i zabawę rozpoczął dział wokalno-instrumentalno-deklamacyjny, kierowany umiejętnie przez znaną w świecie muzykalnym p. Merklową (Nowacką); składały się nań: śpiew p. Merklowej, deklamacja panny Bron. Janowskiej i gra p. Miczyńskiego. Po koncercie nastąpiła loterja fantów, urządzona wykwintnie staraniem p. Stanisławowej Pilewskiej, uproszonej przez komitet. Po rozebraniu fantów sala przybrała charakter balowy i rozpoczęły się tańce, które trwały do 6 rano przy dźwiękach muzyki miejskiej straży ogniowej.

Przez cały ciąg wieczoru w przyległej sali, pod uroczym namiotem urządzony bufet przez p. Gostyńską, ściągał publiczność przystępną ceną wybornej herbaty i przekąsek. Nic też dziwnego, że czysty dochód z zabawy przyniósł 500 złr., które rozdzielono pomiędzy 84 ubogich w parafji.

Dziękując tak wszystkim urządzającym wieczorek, jak szerszej publiczności cywilnej i wojskowej za jej współudział, z wdzięcznością wymieniam między dobroczyńcami: najprzew. ks. kan. Franc. Jaworskiego, proboszcza w Grybowie, za szczodry datek w kwocie 100 złr.

W imieniu biednych parafjan

ks. J. Zabecki, proboszcz.

Prześladowanie Polaków. Czerniow. *Gaz. Pol.* donosi: „Balicze Podróżne pod Stryjem są klasyczną miejscowością nietolerancji. Mieszka tam kilkunastu chłopów Mazurów. Otóż, który z nich posiada trochę poczucia narodowego i zaniesie dziecko do polskiego kościoła, aby je uchronić od zruszczenia, ten staje się przedmiotem zawiści przedewszystkiem decydujących czynników w gminie, a potem wszystkich swoich ruskich współobywateli, którym „Lach“ wydaje się gorszym od djabła. Kilku Mazurów halickich zeszło taką drogą na żebraków. Ale już wprost oburzający fakt stał się z rozdawaniem zapomogi głodowej. Ci biedni ludzie nie dostali nic, prócz kategorycznej przestrogi: *„Koły kto chocze braty zapomohu, naj nese do cerkwy dytynu, a nie. to won z seła!“* Oto owoce tego posiewu, który tak hojną dłonią rzucili w stryjskim powiecie działacze narodowi ruscy. Z szowinizmem ruskim już nietylko chłopi, ale inteligentni Polacy nie mogą sobie poradzić, bo nigdzie Polak sprawiedliwości nie znajdzie“.

Zmiana własności. Dobra Strutyn z przyległościami, w powiecie złoczowskim położone, zawierające obszaru około 1.550 morgów, nabyła pani Felicja hr. Fredrowa, właścicielka dóbr „Wybranówka“ od pana Jana Paygerta za cenę 500.000 koron.

Mianowania dyrektora, zastępcy i szefów biur stanisławowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych nastąpią, jak donosi *Kurj. stan.* w kwietniu.

Prymarjuszem szpitala stanisławowskiego został mianowany dr. Brener. *Gaz. stan.* domaga się wprowadzenia do szpitala Sióstr Miłosierdzia.

K i h. *Wiener Ztg.* ogłasza, że minister oświaty wydał następujący okólnik do naczelników krajów, jako przewodniczących Rad szkolnych kraj.: „C. k. ministerstwo skarbu rozporządzeniem z d. 1 kwietnia 1893 postanowiło, że na oznaczenie korony i halerza należy używać następujących skróceń: dla korony **k** dla halerza **h**. Skrócenia te mają być zastosowane także przy nauce we wszystkich zakładach naukowych, podlegających ministerstwu wyznań i oświaty. Do znaków tych skróceń używać należy pisma łacińskiego i nie dodawać do nich po stronie prawej punktów“.

Samobójstwo. We Lwowie d. 4 bm. o godz. 4 po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na cmentarzu łyczakowskim Tadeusz Kukawski, subjekt handlowy. Samobójca pochodził ze Lwowa, 23 lata liczący, rz. kat. religji, stanu wolnego. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Kopiec Unji lubelskiej we Lwowie, kosztuje od początku po dziś dzień 75.909 złr. 44 cnt., z których czcigodny Fr. Smolka pokrył sam 63.560 złr. 62 cnt. To wymowne!

Przedsiębiorstwo naftowe w okolicy Drohobycza zakupić zamierza austr. zakład kredytowy. Przedsiębiorstwa te zostały połączone z fabrykami hr. Larischa a względnie z wielką rafinerją akcyjnego towarzystwa Fiume. Ze względu na olbrzymie obszary kopalń naftowych, które Zakład kredytowy w Galicji nabyć zamierza, zajęłaby fiumeńska rafinerja naftowa naczelne stanowisko w przemyśle naftowym Austro-Węgier. Odnośne rokowania, jak donosi *Nadzieja* postąpiły już daleko. Imieniem galicyjskich właścicieli kopalń występują adwokat dr. Byk i niejaki Schorr.

Twórca volapücku, ks. proboszcz Schleyer, umarł w Konstancji w 92 roku życia, nie doczekawszy się rozpowszechnienia w świecie swego międzynarodowego języka.

Wykaz chorych w zakładzie nieuleczalnych i rekonwalescentów im. Helclów ze stycznia 1894. Pozostało z grudnia 57 mężczyzn 55 kobiet, przybyło w styczniu 5 męż. 10 kob., wyszło w stycznin 5 męż. 7 kob., umarła 1 kob, zostało 57 męż. 57 kob., razem 114.

Z teatru. Dziś, w środę, setne przedstawienie w nowym teatrze, komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry „Sluby panieńskie“ i komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego „Mąż od biedy“. Jutro, w czwartek, po raz 3 „Swiat nudów“. W piątek po raz 1 komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego „Kropka nad i“. W sobotę, po raz 2 „Kropka nad i“. W niedzielę, po raz 3 „Kropka nad i“.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. Z powodu 101-ej rocznicy tragicznej śmierci króla Ludwika XVI, w wielu kościołach paryskich i na prowincji odprawione zostały uroczyste nabożeństwa żałobne. — W Nantes zmarł, najstarszy wiekiem, jenerał armji francuskiej, Mellinet. Urodzony w r. 1798, zmarły wstąpił do wojska w pamiętnym r. 1812 i pozostawał w służbie czynnej przez lat 66. Jako podporucznik młodej gwardji, Mellinet brał udział w bohaterskiej walce, stoczonej przez Francuzów pod Waterloo. Przed paru również dniami zmarł w podeszłym bardzo wieku historyk Jakób Demogeot, były profesor wydziału literackiego w Sorbonie, autor cennego dzieła p. t. *Historja literatury francuskiej*. Książka ta doczekała się 24 wydań. — Według świeżo ogłoszonych danych statystycznych, ludność Paryża wynosi obecnie 2,454.705 osób. Zauważono, iż przed laty dwustu t. j. w początku r. 1694, Londyn posiadał takąż samą liczbę mieszkańców, jak Paryż. Dziś Londyn, w porównaniu ze stolicą Francji, liczy przeszło dwa razy więcej ludności. — Ukazało się w obiegu mnóstwo fałszywych pięciofrankówek. Są one tak dokładnie podrobione, iż trudno je odróżnić od prawdziwych. Nowy teatr „Comédie parisienne“ zamierza wystawić sensacyjną sztukę Maurycego Barrés'a „Dzień w parlamencie“ treścią tego utworu jest osławiona sprawa panamska, a głównymi bohaterami jej uczestnicy. — Czasopismo ekonomiczne *La Réforme sociale* zamieściło w ostatnim numerze obszerny artykuł, pióra p. Nazarkiewicza, o szkole gospodarstwa domowego, utrzymywanej w Zakopanem, przez hr. Zamoyską.

Gra w karty w Ameryce. Słynne z ekscentrycznych artykułów pismo amerykańskie *Arizona Kicker* przypomniało się znów światu uwagami nad grą w karty na terytorjum Arizony. „Nieraz już — pisze *Kicker* — przy różnych okazjach ostrzegaliśmy, przybywających w nasze strony, mieszkańców Wschodu, iż w mieście naszem panują osobliwsze zwyczaje, których obywatele nasi trzymają się uporczywie, jak muchy plastra miodu. Zamienić w cukierni paltot naszego redaktora, wartości 50 dolarów na paltot zaledwie za 5 dolarów, potrafią wprawdzie nawet w Chicago, jak tego doświadczyliśmy na sobie podczas wystawy, a 27 dolarów wyciągnąć z kieszeni umieją wcale zręcznie nawet i w Saint-Louis, gdzieśmy się niedawno udawali. W naszej Arizonie atoli osobliwsze te zwyczaje pomnaża jeszcze i uwydatnia sposób gry w karty, powszechnie przy „Pokerze“ praktykowany. Na Wschodzie n. p. każdy as bije odpowiedniego króla, u nas zaś czasem bije, czasem nie bije, według tego, z jakim graczem ma się do czynienia. Na Wschodzie bywa zwykle w talji tylko cztery asy, u nas częstokroć zdarza się i piąty i szósty. Z tych więc i wielu podobnych względów radziliśmy nieraz wszystkim siadającym u nas do kart, aby przed ich rozdaniem kładli obok siebie na stole po dwa rewolwery. Rewolwery mogą być nabite lub nie; słuszność jednak nakazuje nam wyznać, iż nienabitym rewolwerem nikt jeszcze u nas nie zaimponował. Też same rady daliśmy świeżo panu Parker, który przybył niedawno ze Wschodu, aby w naszym klimacie pozbyć się uporczywej astmy. Nie usłuchał nas jednak i w salonie „Pod dzikim koniem“ zasiadł do „Pokera“ ze starym panem Tom Scottem, znanym w mieście dżentlemanem. W ciągu gry chciał p. Parker zgarnąć parę lew w tem przekonaniu iż trzy „pary“, które miał w kartach, muszą pobić dwie „pary“ jego przeciwnika. Gdzieindziej na świecie byłoby tak istotnie, ale nie u nas To też p. Tom Scott ujrzał się zmuszonym strzelić w plecy pana Parkera, aby go z miejscowym zwyczajem obznajomić i przekonać o słuszności po swojej stronie. Pan Parker został przekonany, słyszeliśmy jednak, iż na kurację z astmy wybiera się w inne strony. A wszystko dlatego, że nie chciał naszej rady posłuchać. Gdyby był miał przy sobie na stole dwa sześciostrzałowe, karta jego byłaby lepszą od karty przeciwnika, nadto zaś nie straciłby przegranych 50 dolarów i nie otrzymałby kuli w plecy. Uprzejmość naszą dla miłego gościa ze Wschodu posunęliśmy do tego stopnia, iż chcieliśmy panu Parkerowi pożyczyć naszych rewolwerów, jeśli jednak kto rad nie słucha, to mu i pomódz niepodobna...“

Rodzinę hr. Jakóba Zichy dotknął srogo wypadek następujący: W majątku rodzinnym Cuycksy faworyt całego domu, przepyszny pies z rasy neufundlandzkiej, pogryzł młodego hr. Zichy i dwie jego siostry, hrabianki Martę i Klarę. Tegoż dnia stwierdzono, iż pies dotknięty był wścieklizną. Pokąsani wyjechali natychmiast do Paryża do instytutu Pasteura.

HUMOR.

Ponad miastem, w gwiazdy tkana,
    Wisi nocy szata czarna;
Anioł nocy zleciał z nieba
    I snu hojnie rozsiał ziarna.
Po nad miastem, po nad Wisłą,
    Księżyc srebrny świeci jasno,
W oknach story opadają,
    Po jednemu okna gasną,
A umbrelką przysłonięta
    Niebieskawą, rózowawą,
Przed obrazem Matki Boskiej
    Lampka nocna błyska mdławo.
Maruderzy do dom spieszą,
    Na nlicach nocni stróże
Z nudów liczą gwiazdy drżące,
    Co migocą tam na górze...
Nocy ciemna, co nad miastem
    W przedporannej wisisz dobie!
Ile westchnień, ile marzeń
    I snów złudnych mieścisz w sobie?

...*n* ...

Fajnbube jest oburzony, słyszy bowiem, że jego własny buchalter pozwala sobie gwizdać w biurze.

— Panie! — woła rozgniewany — jak pan śmiesz gwizdać w biurze?

— Proszę pana — odpowiada lekceważąco buchalter — powinieneś być kontent, że jestem taki wesoły za takie podłe wynagrodzenie...

— Ludwisz! Ty potrzebujesz sobie trochę poślizgnącz.
— Ale, tate, jak ja upadnę, to mogę sobie skręczycz karku?
— Nie powiadaj takie głupstwo; twój tate już miał pięcz razy upadłoszcz i jemu to nawet wiszło całkiem na zdrowie.

OSTATNIA POCZTA.

W Sejmie poseł Bobrzyński bronił tak szkoły jak nauczycielstwa ludowego przed zarzutami Rusinów, w imieniu których przemawiali Herasimowicz i Kowalski.

Do komisji dla zbadania sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie sprzedaży soli, pod zarządem kraju, zostali wybrani: Czartoryski, Klemens Dzieduszycki, Jan Gnoiński, Huryk, Męciński, Merunowicz, Rayski. Słonecki i Jan Tarnowski.

Przyjęto wnioski komisji budżetowej co do zmiany etatu płacy urzędników konceptowych Wydziału krajowego, dalej ustawę o ulgach dla opodatkowanych miasta Krakowa, tudzież powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, z powodu konwersji długu indemnizacyjnego, wreszcie ustawę o poborze opłat od spadków na rzecz funduszu szkolnego krajowego.

Minister oświaty zatwierdził akt habilitacyjny Dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego na docenta historji, filozofji, estetyki i etyki w Uniwersytecie lwowskim.

Gazeta Narodowa pisze: „Jak słychać, p. Romańczuk zwołał był na 1 bm. zjazd mężów zaufania stronnictwa narodowców, ale podobno zjazd ten się nie odbył.

Zwołana przez radykałów konferencja przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw ruskich przyszła do skutku i zostały na niej odczytane wnioski, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze, ale pod uchwałę nie przyszły dla braku czasu. Wszelako zasadniczy program radykałów został w ogóle akceptowany. Uchwalono zwołać większe ogólne zebranie mężów zaufania na podstawie pewnego, obrobić się mającego regulaminu. O to też chodziło radykałom. Omawiano też ewentualną emigrację ludu do Rosji.

W konferencji brało udział 4 radykałów, 3 z partji starej i 3 narodowców, i to narodowców zdolnych i wpływowych, ludzi młodszych. Księdza żadnego nie było. Charakterystycznem jest, że na konferencji przedstawiciele partji starych zgadzali się ze sobą w złośliwych rzeczach i poglądach, przedstawiciele narodowców, ku powszechnej radości obu innych stronnictw, wygłaszali wręcz przeciwne poglądy. Skonstatowano, że narodowcy nie przedstawiają w ogóle jakiegoś zgodnego w ogólnych poglądach stronnictwa.

Na bankiecie jubileuszowym „Proświty“ narodowieckiej wieczór d. 2 b. m., wiedziano już o ogólnym przebiegu i wyniku konferencji, lecz nie podniósł się żaden głos protestu, przeciwnie, uśmiechano się z radością. Bankiet ten był jednak właśnie widownią rozpraw politycznych. Mianowicie wystąpiono ostro przeciw p. Barwińskiemu, i huczne oklaski zyskał p. Okuniewski, gdy powiedział: „Nie potrzebujemy łaski pańskiej“. A gdy p. ks. Siczyński w efektownej mowie zawołał: „Jeżeli rozwijające się obecnie służalstwo dalej się rozwielmożni, to Ruś galicyjska za 25 lat będzie albo podnóżkiem Moskwy, albo śmieciem warszawskiem“, zakrzyczano powszechnie: „*Pereat* Barwiński! Na szubienicę ze zdrajcami!“

W dalszym ciągu procesu przeciw członkom „Omladiny“ zeznaje kancelista Kerausch, że otrzymał był list od Mrvy, który mu był dłużnym sumę 50 złr. W liście owym daje Mrva do zrozumienia, że wkrótce będzie mógł dług zapłacić, gdyż za poczynione w policji doniesienia o „Omladinie“ powinien otrzymać pieniądze. W celu uzyskania zapłaty długu w drodze sądowej, oddał Kerausch list Mrvy budziejowickiemu adwokatowi, Bedinkowi, który treść tegoż zakomunikował deputowanemu Heroldowi. Kerausch utrzymuje, że ów list spalił i ubolewa nad jego publikacją.

Prokurator gani postępowanie adwokata Bedinka, który list, prywatnie mu udzielony, podał do publicznej wiadomości.

Znawcy atramentu oświadczyli, że nie mogą stanowczo stwierdzić, czy napisy o znamionach zdrady głównej wykonane były na kartkach za pomocą skonfiskowanych hektografów. Znawcy pisma nie mają także stanowczej podstawy do twierdzenia, że badane pisma są identyczne z pismami oskarżonych. Znawcy oświadczyli, że list pisany do Doleżala rzekomo przez Mrvę, istotnie przez Mrvę napisany został.

Telegramy.

Wiedeń 7 lutego. Prokurator tarnowski, Zaklika, otrzymał tytuł radcy apelacyjnego, a dozorca salin wielickich, Zieliński, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 7 lutego. Poseł serbski otrzymał notę od swego rządu, w której powiedziano, że Serbja będzie się starała wyrównać wszystkie różnice z ościennemi mocarstwami.

Wiedeń 7 lutego. Jutro przybędą zwłoki Billrotha, pojutrze pogrzeb. Jako jego następcę wymieniają Mikulicza.

Abbazja 6 lutego. Dziś w nocy umarł tu sławny operator wiedeński, dr. Billroth.

Berlin 7 lutego. W Reichstagu poseł Żółtowski, imieniem Polaków, przemawiał przeciw projektowi Izb rolniczych. Na obiedzie parlamentarnym cesarz Wilhelm, mówiąc o carze rosyjskim, nazwał go wybróbowanym i zaufanym przyjacielem, sławił jego przymioty osobiste i zapewniał, że tylko dzięki osobistej zasłudze cara, traktat handlowy Niemiec z Rosją przyszedł do skutku. Mówiąc następnie o sobie, cesarz nazwał się z dumą księciem pokoju. Mowa jego wywarła wielkie wrażenie.

Berlin 7 lutego. Ogłoszona taryfa traktatowa oznacza wobec Rosji te same cła zbożowe, jakie ma Austrja; w zamian Rosja uzyskała ustępstwa dla swojej nafty. Zapewniają, że natychmiast po niewątpliwem już przyjęciu tego traktatu, nastąpi zawarcie traktatu austro-rosyjskiego. (Jeśli na tych samych warunkach, to nafta galicyjska zginie. *Przyp. Red.*).

Praga 7 lutego. Wczoraj na Rakanicach eksplozja bomby dynamitowej wyrwała koło restauracji kawał muru.

Londyn 7 lutego. Mityng robotników bez pracy uchwalił urządzić wielki pochód demonstracyjny, grożąc przytem policji dynamitem, jeśliby mu stawiała jakiekolwiek przeszkody.

Wiedeń 7 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 358.87, Laenderbank 258.10, Staatsbahn 312.62, Lombardy 110.50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z Towarzystwa ogrodniczego. We czwartek, 1 lutego odbyło się w lokalu Tow. roln. miesięczne posiedzenie Tow. ogrodn. krakowskiego. Mowa wstępna prezesa Tow. prof. Janczewskiego, poświęcona była wspomnieniom zmarłego w zeszłym miesiącu prof. Aleksandrowicza, prezesa warszawskiego Tow. ogrodn. Mowca w przemówieniu swojem zaznaczył wielkie zasługi zmarłego na polu podniesienia ogrodnictwa w Królestwie, poczem wezwał obecnych do uczczenia jego pamięci przez powstanie. Z porządku dziennego nastąpiły odczyty: p. Klusa „O przyczynach nieurodzajności drzew owocowych“, prof. Janczewskiego „o podwójnem szczepieniu“. Oba odczyty wywołały ogólne zajęcie i ożywioną dyskusję. Resztę posiedzenia wypełniły sprawy administracyjne, między innemi kwestja nasion warzywnych i kwiatowych, jakie, w znacznej ilości odmian Towarzystwo rozda tej wiosny swoim członkom, w celu przeprowadzenia prób. Wniosek Wydziału w tej materji uzyskał ogólne poparcie, zbieranie bowiem wiadomości jakie odmiany zasługują u nas na polecenie i czy wszędzie dobrze się udają, jest jednem z ważniejszych zadań Towarzystwa. Członkowie, którzy z nasion korzystać by nie mogli, proszeni są o zawiadomienie o tem Wydziału, a w czasie odpowiednim otrzymają premjum w roślinach pokojowych.

Przyjechali do Krakowa

dnia 5 lutego.

Grand Hotel. M. Jędrzejowicz z Biały. L. Fränk z Wiednia L. hr. Dzieduszycki z Łańcuta. E. br. Mertens z Tarnowa.

Hotel Saski. L. Kisielnicki z Błoni. A. Grossmann z Wiednia. M. Biłaszewski z Zakopanego. J. Kochanowski z Przebieczan. K. Żeleński z Cichawy.

Hotel Drezdeński. B. Hanaček z Berna M. Fr. Borsek z Wiednia. G. Smólski z Wiednia. L. Steiner z Wiednia.

Hotel Krakowski. O. Klominek z Trzcinicy. A. Fleischmann ze Skołyszyna. B. Kosielski z gub. Podolskiej. M. Juszczyńska z Makowa.

Hotel pod Różą. K. i J. Kosińscy z Król. Pol. A. i J. Winniccy z Król. Pol.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	97 95	Anglobank	156 50
Renta austr. srebrna „	97 75	Union	261 75
Renta austr. 4% złota	120 35	Bankverein	127 —
Renta austr. 4% koronowa	97 40	Akcye Länderbank.	256 40
Akcye bank. austr.-w.	1018 --	„ kol. Kar. Lud.	262 —
„ kredytowe	358 20	„ „ lwowsko-czerniow.	2930 —
Londyn	125 80	„ „ południ.	108 50
Napoleony	9 97	Elbenthal	243 2
Dukaty	5 93	Nordbahn	2920 --
Marki	61 42	Staatsbahn	311 50
4% Renta węg. kor.	94 95	Alpin	51 --
4% „ „ złota	117 55	Akcye tytoniowe	200 50
Losy prem. węg.	— —	Ruble	135 75
Losy tureckie	-- —		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Na pomnożenie funduszu odrestaurowania Wawelu całego Kalendarz kartkowy na rok 1894 sprzedaje się po 25 ct. Główny skład u J. F. Fischera linia A—B i we wszystkich księgarniach.

Wydawca St. Cyrankiewicz.

Wyczytawszy odpowiedź **p. dyrektora kolei p. Kolosvary**, co do mojej osoby, a mianowicie, co do zarzutów, jakobym nieumiejętnie prowadził restaurację na stacji kolei w Suchy i skutkiem tego takową mi wymówiono, śmiem wyjaśnić, że jeżeli były jakiekolwiek skargi, to pochodziły wszystkie od moich nieprzyjaciół, bo wiadomo mi na pewno, że nawet pp. urzędnicy przez tych złych ludzi w ten sposób byli podburzani — że wreszcie w protokóle, jaki zeznałem, o podstępach tych i intrygach bardzo wyraźnie opowiedziałem. Stała mi się krzywda, krzywda niezasłużona, nieporozumienia ztąd powstałe zaszkodziły mojej dobrej sławie, a przedewszystkiem naraziły na niepowetowane straty zdaje się więc, że w takich warunkach, zarzuty czynione mi przez p. Kolosvary chyba są już zbyteczne.

Kraków, d, 6 stycznia 1894.

Henryk Kwiatkowski.

Właściciel [...]: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.